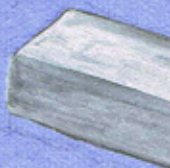


IDEALNY CZAS NA SMUTECZEK

ひとり日和



NANAE AOYAMA

PRZEŁOŻYŁA Z JAPÓŃSKIEGO BARBARA SŁOMKA



IDEALNY CZAS NA SMUTECZEK

ひとり日和

NANAE AOYAMA

Z JAPOŃSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
Barbara Słomka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

ひとり日和

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja: © Ai Shinomiya 四宮 愛

Wyklejka: © rikachu / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

HITORI BIYORI by Nanae Aoyama

© Nanae Aoyama 2007

All rights reserved.

Polish translation copyright © Barbara Słomka

Original Japanese edition published by KAWADE SHOBO SHINSHA

Ltd. Publishers, Tokyo.

Polish language translation rights arranged with KAWADE SHOBO SHINSHA Ltd.

Publishers through The English

Agency (Japan) Ltd. and New River Literary Ltd.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint

of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Barbara Słomka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-111-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



SPIIS TREŚCI

Pora zacząć prawdziwe życie 7

Nowy początek 153

Uwagi interpretacyjne Kan Nozaki 179

WIOSNA

BYŁ DESZCZOWY DZIEŃ, gdy dotarłam do tego domu.

W pokoju na belce przyściennej umieszczonej na wysokości górnej framugi drzwi przesuwnych stały fotografie kotów we wspaniałych ramkach. Zaczynały się na ścianie na lewo od wejścia, ciągnęły przez ścianę z oknem aż do połowy ściany po prawej stronie drzwi. Nawet nie chciało mi się ich liczyć. Jedne koty były czarno-białe, inne kolorowe, jedne patrzyły gdzieś w bok, inne uporczywie wpatrywały się we mnie. Pokój robił przygnębiające wrażenie, kojarzył mi się z buddyjskim ołtarzykiem; zamarłam w drzwiach.

– Może tak zostać, prawda?

Obejrzałam się, pociągnięta z tyłu za cienki szalik zrobiony na szydełku, i zobaczyłam, jak drobna staruszka, mrużąc oczy, wpatruje się z bliska w ścieg robótki.

Szarpnęłam za sznureczek jarzeniówki na suficie i wraz z cichutkim kliknięciem pokój wypełniło zimne światło. Gdy staruszka otworzyła okno, stanęłam obok niej i zobaczyłam, że za ogrodzeniem małego ogrodu ciągnie się peron stacji kolejowej, oddzielony tylko wąską dróżką. Wiał silny wiatr, poczułam na twarzy wilgotny podmuch.

Stałyśmy przez chwilę w milczeniu, gdy nagle rozległ się dzwonek ostrzegawczy i usłyszałyśmy zapowiedź.

– Nadjeżdża pociąg – powiedziała staruszka.

Była bardzo blada, widać było wyraźnie głębokie zmarszczki na jej twarzy, aż się cofnęłam o kilka kroków.

– To twój pokój – oznajmiła i wyszła.

Pamiętam, że pomyślałam wtedy: ona wkrótce umrze, może nawet w przyszłym tygodniu.

W tym czasie właściwie nie używałam swojego imienia. Ani ja nie używałam, ani nikt mnie specjalnie po imieniu nie wołał, wstydziłam się więc je wypowiadać.

Po wyjściu z małej stacyjki celowo wlokłam się noga za nogą, patrząc na mapkę, którą dała mi matka. Mokre od mżawki włosy oblepiały mi twarz. Mimo że owinęłam się ciasno szalikiem i miałam na sobie gruby wełniany sweter, czułam przejmujący chłód. Choć to już druga połowa kwietnia, w tym roku nie było jeszcze ani jednego ciepłego dnia. Postawiłam torbę na ziemi i poszukałam składanej parasolki, ale jej nie znalazłam, bo zaplątała się gdzieś między ciasno upchanymi ubraniami i kosmetyczką. Jedynym efektem przewrócenia wnętrza torby

były rozsypane na chodniku chusteczki higieniczne, które dopchnęłam na samym końcu pakowania.

Na mapce od matki były dokładnie narysowane poszczególne uliczki, jakby skopiowała ją kreska po kresce z atlasu. Pod mapką widniały napisane staroświeckimi okrągłymi ideogramami objaśnienia, dokładne aż do przesady, co po kolei mam zrobić: „Idź prosto przez pasaż handlowy przy wyjściu północnym” albo: „Na rogu koło gabinetu kręgarza skręć w lewo”. Cokolwiek by mówić, chyba się o mnie martwi. Poczułam się lekko zażenowana. Chociaż skończyłam już dwadzieścia lat, teraz, kiedy miałam zostać sama, traktowała mnie, jakbym nie wyrosła jeszcze z wieku naiwności, jakbym łatwo ulegała nastrojom i lękom. Pisząc to w słabo oświetlonym pokoju dziennym przy lekko przyciemnionym świetle w czasie, gdy ja już spałam, myślała zapewne, że tak powinna wyglądać matczyzna miłość. Śmiałam się z tego w głębi duszy.

Potałam palcem wskazującym rozmokły papier ryżowy. Litery się rozmaszały. A kiedy przejechałam po nim jeszcze kilka razy całą dłoń, zostały już tylko szare plamy.

Z matką rozstałam się dziś rano na stacji Shinjuku. „No to się trzymaj”, pogłaskała mnie po głowie i poklepała po ramieniu. Nie wiedziałam, gdzie mam podziąć oczy, powtarzałam tylko na odczepnego: „dobra, dobra”. Stałyśmy tuż przed bramką na perony, więc przechodzący ludzie potrącali nas raz po raz. I rzucali groźne spojrzenia. Chciałam zasugerować, żebyśmy się przesunęły w miejsce, gdzie nie będziemy nikomu przeszkadzać, więc

dotknęłam jej ramienia, a wtedy ona zeszytywniała z przerażenia. Udając, że tego nie zauważyłam, skierowałam wzrok na tablicę świetlną przy wejściu na perony. Matka próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale przerwałam jej, rzucając: „Ty też się trzymaj”. Podniosłam rękę na pożegnanie, przeszłam szybko przez bramkę, zesłam na peron i wsiadłam do pociągu. Nawet gdy już ruszył, czułam na plecach jej wzrok.

W drodze ze stacji minęłam grupkę trzech starszych kobiet. Pewnie wybrały się na zakupy do domu towarowego, pomyślałam. Ubrane w luźne białe bluzki i żakiety z wypchanymi ramionami, maszerowały równo obok siebie, wysunięte nieco na jezdnię. Kiedy się mijaliśmy, poczułam silny zapach perfum. Nie był nieprzyjemny. Nieco sztuczny, bardzo słodki, budzący tęsknotę. Nagle poczułam się samotna. Zawsze się czuję tak niepewnie, gdy coś wzbudzi moją tęsknotę. Staruszki miały na nogach zabawne buty, przypominające pantofle domowe. W tym samym momencie zauważyłam, że w sklepie obuwniczym tuż obok stoi cały rząd takich samych.

Skręciłam na rogu, na którym był gabinet kręgarza, przeszłam kilka wąskich uliczek i dotarłam do domu – celu mojej podróży. Na bramie, z której oblażyła farba, zamiast skrzynki na listy wisiał czerwony koszyk. Chociaż dom znajdował się naprzeciwko krańca peronu, trzeba było do niego iść okrężną drogą od strony pasażu handlowego. Wzdłuż torów biegła wprowadzie dróżka, ale nie dało się z niej do niego dostać, bo działka była ogrodzona.

Na bramie nie było wizytówki. W głąb ogrodu prowadziła ścieżka. Większą jej część zajmowały różnej wielkości donice, w których znajdowała się tylko ziemia. Ze ścian budynku, podobnie jak z bramy, tu i ówdzie schodziła farba, widać było czerwone i czarne plamy. Obok ganku znajdował się kran, a przy nim stało kilka wiader, włożonych jedno w drugie. Po przeciwnej stronie rosła wielka kamelia, która prawie całkiem zasłaniała dach parterowego domku, wyglądała wspaniale. Jej mokre od mżawki ciemnozielone liście lśniły. Tu i ówdzie widać było wielkie różowe kwiaty. A więc kamelie kwitną o tej porze!

Nie mam ochoty wchodzić, pomyślałam. Spróbowałam to powiedzieć głośno, z przekonaniem. Ale zabrzmiało fałszywie. Sama już nie wiedziałam, chcę czy nie chcę, zresztą co za różnica, przyjechałam tu, bo matka mi kazała. Zgodziłabym się na wszystko, byleby tylko mieszkać w Tokio.

Staruszka pokazała mi pokój, potem poczęstowała herbatą, pomogła rozpakować pudła, które dotarły tu wcześniej, włączyła pralkę, przygotowała jedzenie i zagrzała wodę na kąpiel. Podczas rozpakowywania bagażu prowadziłyśmy grzecznościową rozmowę o pogodzie czy bezpieczeństwie w okolicy. Nie próbowałam rozkręcić rozmowy. Cierpiałam strasznie, przekonana, że muszę być dla niej grzeczna, patrząc na plecy staruszki składającej z powrotem ubrania, które wyjęłam z torby i wygładziłam.

Mówiłyśmy coraz mniej, a gdy atmosfera zaczęła się robić ciężka, nieprzyjemna, staruszka wyszła. Odetchnęłam

głęboko i siedziałam w swoim pokoju do czasu, aż zawołała mnie na kolację.

KOLACJA BYŁA NIEWYSZUKANA, jedzenia nie za wiele.

– Chcesz dokładkę?

– Tak, poproszę. – Podałam miseczkę, która wróciła wypełniona ryżem po brzegi.

– Dobrze, jak człowiek może zjeść.

– Tak – odpowiedziałam, odbierając miseczkę, i zaczęłam jeść. Chętnie zjadłabym też więcej dodatków.

– Ja też mogę zjeść – powiedziała staruszka i nappełniła ryżem swoją miseczkę.

A ja, chrupiąc pikle warzywne, odpowiedziałam:

– No tak.

– Włączymy telewizor?

Przyglądałam się jej pomarszczonym dłoniom, w których trzymała pilot.

– To nieciekawe, co? – powtarzała, zmieniając kanały.

Na koniec jej klikania na ekranie pojawiła się wieczorna transmisja z zawodów sportowych. Staruszka jadła, nie patrząc na ekran. Może w tym wieku większą przyjemność sprawia słuchanie niż patrzenie?

Jadła cicho, nie było słychać odgłosu gryzienia. Nie miałam pojęcia, jak żyją ludzie starzy, ale postanowiłam nie przejmować się żadną luką pokoleniową. O dziwo, było całkiem zwyczajnie. Na deser zjadłyśmy galaretkę kawową, prawdopodobnie domowej roboty. Najwyraźniej

ma dobrze opanowany ruch lania kawy tak, by powstał wzór ślimakowy.

Po kolacji, z nogami pod podgrzewanym od spodu stolikiem *kotatsu*, który jednak nie był włączony, patrzyłam bezmyślnie w telewizor i czytałam przywiezione ze sobą książki. Tego pierwszego wieczora, zastanawiając się gorączkowo, co by tu powiedzieć, trzymałam otwartą książkę i czytałam po kilka razy tę samą linijkę.

Nie miałam wcale poczucia, że od jutra będę mieszkać z tą osobą. Mimo że sama się do niej wprowadziłam, czułam się jak dziecko zostawione u sąsiadów do czasu kolacji, miałam podły nastrój.

W telewizji sprawozdawca wykrzykiwał coś podnieconym głosem.

– Chizu, lubisz bejsbol?

Wzdrygnęłam się, słysząc swoje imię. Dawno nikt się tak do mnie nie zwracał, więc zabrzmiało obco. Miałam nieprzyjemne przeczucie.

– Bo ja wiem, niespecjalnie.

– Ach tak.

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem, a wtedy ona powiedziała:

– A myślałam, że lubisz. – I wyłączyła telewizor. Z kieszeni fartucha wyjęła wełnę i druty i zaczęła dziergać coś okrągłego.

Talerz deserowy pełen był malutkich kabanosów. Byłam już najedzona, ale poczęstowałam się, nie mogąc znieść ciszy i nie wiedząc, co zrobić z rękami. Usta wypełnił mi

słony smak. W tym momencie do staruszki z miauczeniem podszedł kot, a ona położyła na dłoni kiełbasę, którą wyciągnęła z buzi, i dała mu ją do zjedzenia.

– Przepraszam, jestem już stara... Nazywam się Ginko Ogino – zaczęła nagle oficjalną prezentację.

Żeby rozmowa się nie urwała, natychmiast podjęłam wątek:

– A ja nazywam się Chizu Mita. Jestem wdzięczna, że od dziś mogę tu mieszkać.

– Mogę pierwsza się wykąpać...?

– Tak.

– Uwielbiam siedzieć w wodzie.

– Aha, tak, proszę bardzo.

– W takim razie ja już pójdę.

Kiedy wyszła, położyłam się, tak jak siedziałam. Pomyślałam, że chyba nie jest zbyt sztywna, i zrobiło mi się trochę lżej na duszy. Będę się czuła swobodniej, jeśli staruszka będzie mnie traktowała jak córkę, która zalega zbyt długo w domu, niż gdyby starała się we wszystkim mi dogadzać. Wydawało mi się, że wciąż mam przyklejony do twarzy niewyraźny uśmiech, i czułam się z tym źle, więc rozciągnęłam dłońmi policzki z całej siły. Rudy kot, który przed chwilą dostał kabanosa, siedział teraz w kącie pokoju i groźnie mi się przyglądał.

Kiedy usłyszałam odgłos płynącej w łazience wody, najpierw weszłam do kuchni i zaczęłam otwierać szuflady. Żadna nie była wypełniona ciasno po brzegi. Rzeczy ułożono odpowiednio luźno. Na przykład w szufladzie pod

zlewem były tylko dwa pojemniki z warzywami. W schowku pod podłogą stały trzy słoje *umeshu*, nalewki na śliwkach *ume*, prawdopodobnie własnej roboty. Na czerwonych pokrywkach był napis „21 czerwca 1995 roku”.

Potem poszłam do pokoju pani Ginko, znajdującego się na wprost tego, który mi przydzieliła. Obok zasłony w brązową kratę wisiał sznur wypłowiałych origami – tysiąc żurawi. Gdy podeszłam bliżej, dostrzegłam, że zrobione są chyba z ulotek reklamowych. Poruszyłam je leciutko dłonią, a wtedy uniósł się z nich kurz. Obok stał mały buddyjski ołtarzyk, ale starałam się nie patrzeć w tamtą stronę.

Na szafie z ubraniami stała niewielka przeszklona szafka. Znajdowały się w niej ciasno upchane miniatutki starych samochodów, Wieży Tokijskiej i różnych zamków, zaś w głębi widać było rosyjską lalkę. Taką, co ma w środku drugą lalkę, a ta następną, zapomniałam, jak się nazywa. Pamiętam, że w czasach sowieckich wujek przywiózł taką jako pamiątkę z delegacji.

Więc tak wygląda dom starszej osoby. Stałam z założonymi rękami, rozglądając się wokół, gdy nagle skrzypnęły drzwi do łazienki. Otworzyłam więc szklaną szafkę, chwyciłam stojącą najbliżej drewnianą figurkę pierrota i wróciłam do pokoju. Czekając przy oknie, żeby zobaczyć, jak pociąg wjeżdża na stację, potrząsałam figurką, aż odpadła jej główka.

Położyłam się na zielonkawej macie tatami i turlałam się, pocierając o nią nosem. Wdychałam jej zapach. Obok było rozścielone już czyste pościelenie.

Potem, leżąc na wznak, oglądałam kolejno zdjęcia kotów stojące na belce przy ścianie. Bawiłam się, nadając im imiona. Mike, Buchi, Kuro, Madara, Chamimi, Akahana, Kobutori. Policzyłam – były dwadzieścia trzy zdjęcia. Co to, u licha, za koty? Nie odważyłam się zapytać o to ani podczas pokazywania mi pokoju, ani podczas kolacji.

Zamknęłam oczy i rozmyślałam o tym, co mnie czeka w najbliższych dniach.

– **ZAMIESZKAŁAM** z pewną staruszką.

– Aha... – powiedział Yohei, nie odrywając wzroku od ekranu. Grał w madżonga na komputerze. Rzucił kompletnie niezrozumiałe dla mnie słowa „pong”, „ching”, od czasu do czasu w wielkim podnieceniu również „o, cholera!” albo „nie może być!”.

Nie widzieliśmy się od dwóch tygodni, od mojej przeprowadzki do pani Ginko, ale Yohei przywitał mnie z miną, jakbyśmy się rozstali przed chwilą. Dojazd stamtąd tutaj jest uciążliwy, trzeba jechać trzema pociągami z przesiadkami i zajmuje to półtorej godziny, więc wizyty będą teraz rzadsze. Chciałam, żeby powiedział choć słowo, docenił mój wyczyn, że oto przyjechałam tu, mimo uciążliwości.

– Dlaczego nie mogłabym zamieszkać tutaj?

Pogłaskałam go po plecach, podrapałam po głowie, pocałowałam w ucho, ale Yohei nie zareagował.

– Naprzykrzam ci się, tak?

– Coo?

Zachowywał się, jakbym mu strasznie przeszkadzała. Nawet na mnie nie spojrział.

– W takim razie wychodzę. Babcia na mnie czeka!

Złapałam torebkę i z trzaskiem zamknęłam drzwi, ale nie było żadnej reakcji. Jeszcze chwilę czekałam z komórką w ręce, a potem puściłam się pędem na stację, próbując uciec od zimnego wiatru i goryczy porażki.

Spadające na mnie białe płatki kwiatów wiśni sakury w alejce przed stacją działały przygnębiająco. Po co komu wiosna, taka niewydarzona pora roku! Niby świeci słońce, ale codziennie panuje przenikliwy ziąb, nie lubię takiego oszustwa. Po zimie powinno od razu zaczynać się lato. Kiedy słyszę „A co z ceremonią podziwiania kwiatów sakury?” albo że przecież młody szczypiorek, kwiaty lepiężnika czy rzepaku są takie pyszne, mam ochotę krzyknąć: „I z czego tu się cieszyć!”. Mnie te rzeczy nie ruszają i jestem z tego dumna.

Ponieważ zażywam lekarstwo przeciw alergii na pyłki, mimo ciągłego przełykania śliny czułam suchość w gardle i to jeszcze bardziej wyprowadzało mnie z równowagi. Kiedy pociągałam nosem, miałam w ustach posmak krwi.

Z Yoheiem spotykałam się od prawie półtora roku, ale nie chodziliśmy na randki na mieście, a w zeszłym roku nawet nie daliśmy sobie prezentów na urodziny. Przeważnie siedzieliśmy razem w pokoju, nie prowadziliśmy jednak ożywionych dyskusji ani nie wybuchały między nami jarmarczne kłótnie. Można by to zgrabnie ująć tak, że byliśmy

dla siebie jak powietrze, gdyby nie fakt, że w odróżnieniu od powietrza nam było wszystko jedno, czy ta druga osoba jest obok czy jej nie ma. Nie było powodu do rozstania, nie wiedziałam też, jak się to robi, ale czułam, że właśnie zbliża się koniec i że będzie nieciekawym. A skoro tak, niech się sprawy toczą swoim rytmem. Nie będę niczego na siłę przyśpieszać.

Yohei to mój starszy kolega z liceum. Studiuję teraz, zdaje się, inżynierię systemów. Raczej nie zajmuje się poważnie nauką, bo cały czas siedzi w domu i gra. A ja, zwykle obserwując jego plecy, czytam książkę albo zatapiam się w marzeniach. Kiedy kończy się jedna sekwencja gry, uprawiamy seks. Nie jakiś wyszukany, zwyczajny młodzieńczy.

Mniej więcej co trzeci raz odmawiam.

Gdy wróciłam do domu, pani Ginko haftowała, siedząc przy *kotatsu*, który ma wyjątkowo grube przykrycie. Na zmechacony beżowy koc położony jest jeszcze jeden – brązowy, a ten z kolei przykryty jest czerwoną kołdrą wypełnioną pierzem.

– Jestem już.

– Dobrze – powiedziała pani Ginko, poprawiając okulary do blizy, które zsunęły jej się na nos. Uśmiechnęłam się miło, by pozbyć się myśli o żalonym spotkaniu z Yoheiem, i powiesiłam żakiet na wieszaku na ścianie.

– Zjesz galaretkę z fasoli *yokan*?

– Tak, poproszę.

Pani Ginko wstała, pojękując. Postawiła czajnik na ogniu, lewą rękę położyła na oparciu krzesła, prawą na biodrze

i stała tak bez ruchu. Stałam obok niej i przez małe okienko nad zlewem patrzyłam bezmyślnie na drózkę. Wpatrując się w widok, który prawie się nie zmieniał, w pewnej chwili straciłam nad sobą kontrolę i wymamrotałam:

– Wszystko się wali.

– Co takiego?

Nie chciało mi się wyjaśniać, więc głośno się roześmiałam, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Pani Ginko dołączyła do mnie. Na rogu stołu leżał napoczęty *yokan*, do połowy odwinięty z celofanu.

– To może ja pokroję?

– Za ścianą w kuchni / głośno bulgoczącego / smutecek wrzątku.

– Słucham?

– Dobrze, prawda?

– Ale co to?

– To haiku, którym siostrzenica zajęła trzecie miejsce w szkolnym konkursie, kiedy chodziła do gimnazjum.

– Za ścianą w kuchni...?

– Za ścianą w kuchni / głośno bulgoczącego / smutecek wrzątku.

– Za ścianą w kuchni / głośno bulgoczącego / smutecek wrzątku. Tak? Smutne jakieś.

Zaczęłam kroić galaretkę nożem do owoców na cienkie, równe plasterki. I nagle zrobiło mi się lekko na sercu. Kiedy już będę umiała podchodzić do różnych spraw tak jak w tej chwili, spokojnie, ale i odważnie, tak by w sercu nie pozostawała gorycz, będzie mi łatwiej żyć.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova